

Piotr Chmielowski

"Piśmiennictwo polskie ostatnich lat dwudziestu", T. I-II, Wilhelm Feldman, Lwów 1902 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 2/1/4, 693-696

1903

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Oto daje p. Hoesik rozprawę Klaczki; drukuje ją ustępikami petitowym drukiem, a od czasu do czasu przerywa Klaczce i sam głos zabiera, łożąc swoje objaśnienia większemi garmentowemi czcionkami. Nie jestże to znak, że p. Hoesik objaśnieniom swoim przypisywał wagę donośną, kryjąc się za firmę? Aby się taki układ nie wydał zbyt zabawnym, osłania się niekiedy tarczą czy Tarnowskiego czy Chmielowskiego, pozując na skromnisia. Faktem jest atoli, że nie zdaje sobie zupełnie sprawy, jaka różnica zachodzi pomiędzy wartością istotną poszczególnych utworów Klaczki? Które z nich mogły być pominięte, które nie straciłyby na wydaniu nawet tak pokiereszowanem, jak niniejsze, które zaś należało ochronić od wszelkich skracań, uwag i objaśnień.

Antoni Mazanowski.

Feldman Wilhelm, Piśmiennictwo polskie ostatnich lat dwudziestu. 2 tomy. Lwów. Księgarnia H. Altenberga. 1902. Str. 240 + 348. (Tegoż dzieła wydanie warszawskie u J. Fiszera r. 1903. p. t. »Współczesna literatura polska 1880. — 1901., z 17 portretami«).

Oba tytuły tej pracy p. Feldmana są za obszerne; szczególnie pierwszy. Przez »piśmiennictwo« rozumiemy prawie powszechnie cały zasób dzieł i broszur drukowanych czy rękopiśmiennych; przez »literaturę« zwykło się pojmować te gałęzie piśmiennictwa, które odznaczają się pewnym stopniem piękności estetycznej i budzą pewien ogólniejszy (nie specjalny tylko zawodowy) interes. Autor zaś rozumie przez oba wyrazy jedynie belletrystykę, literaturę »twórczą« z dodatkiem krytyki artystycznej, która ma być »współtwórczą«. Wchodzenie w spór o właściwość lub niewłaściwość takiego pojmowania zakresu literatury byłby tu nie na miejscu; zaznaczam więc tylko sam fakt, ażeby czytelnik wiedział z góry, że rozwoju krasomówstwa, historyografii ze wszystkimi jej odcieniami, filozofii, i t. p. nie znajdzie w tej książce; bo w dwu tomach dotychczas wydanych spotka się tylko z poezją, powieścią, dramatem; a w trzecim, który ma się dopiero ukazać, ujrzemy dzieje krytyki artystyczno-literackiej.

Druga uwaga ogólna, którą również mimochodem tylko notuję, dotyczy charakteru wykładu. P. F. nie nazwał swej książki dziejami lub historią literatury najnowszej — bardzo trafnie i zgodnie z istotnymi cechami tej pracy. Mówi wprawdzie o rozwoju twórczości naszej w przeciągu ostatniego dwudziestolecia, lecz nie jako historyk, jeno jako publicysta, mający na celu głównie przedstawienie odrodzenia się poezji naszej, przytłumionej prądami pozytywistycznymi. Względem pozytywizmu starał się być sprawiedliwym, oddać co mu się słusznie należy; ale jak wielu z pomiędzy młodszego pokolenia nie potrafił

»wczuć się« w ową nader ważną dobę dziejową i takimi czasem kreślił ją rysy, które fizyonomię jej karykaturalnie wydłużają lub skraca ją. I o tem jednak nie chcę tutaj mówić, bo uzasadnienie odmiennej niż p. F. opinii zbyt dużo musiałyby zabrać miejsca.

Natomiast muszę oświetlić trochę dokładniej drugą stronę dążności publicystycznej autora »Piśmiennictwa«, polegającą na entuzjastycznym uwielbieniu dla poezji najnowszej. Miłość przedmiotu, osobista sympatya dla kierunków wciąż się wprawdzie zmieniających w odcieniach, lecz dość jednolitych w biegu swym ogólnym, jako opozycya względem naturalizmu artystycznego, względem »odtworzenia« przyrody i społeczeństwa, a zastąpienie go wydobywaniem najgłębszych tajni jaźni własnej, »tworzeniem« z wnętrza, wcielaniem w nowe, niespodziane połączenia wyrazowe, — miłość ta, powiadam, uzdolniła p. F. do należytego zrozumienia i wychwalenia wszystkich dodatnich lub za dodatnie uważanych znamion tej twórczości, ale zarazem zaślepiła go w wysokim stopniu na jej wady i braki.

Niewątpliwie p. F. śpiewając huczne dytyramby na cześć nie tylko wielkich naprawdę talentów, ale też i bardzo podrzędnych, kierował się zacną pobudką, żeby ciepłem serdecznym przyczynić się ze swej strony do bujniejszego rozwoju talentów, a wskazując jak talenty te nie są dziś — jak było niezbyt dawno — wysmiewane i lekceważone, dodać bodźca do szlachetnego spółzawodnictwa, mogącego wzbogacić literaturę. Nie obliczył się jednak dostatecznie z faktem, że pochwały mogą rzeczywiście dodać bodźca nieśmiałym, lecz uzuchwalają próżnych i zarozumiałych, którzy słysząc wciąż pochwały samej tylko poezji z ubocznymi ciągami dawanymi nauce, zawsze są gotowi wywyższać się ponad wszystkich i w gnuśnym próżniactwie albo rozrūkanych rozrywkach utwierdzać się, oczekując »natchnienia«. Natchnieniem chełpić się może każdy głupiec, bo natchnienie przychodzi bez pracy, bez mozołu; gdy nauka przeciwnie wymaga tej pracy i mozołu. Któż znający nasze usposobienie zaprzeczy, iż na stu młodzieńców, 99 nie zechce raczej zabawić się w »natchnionych«, aniżeli ślęczeć nad książką naukową. P. F. takiego wyniku nie żądał, może nawet nie przypuszczał, a jednak on się nasuwa na myśl z mocą nieprzepartą. Większa ogłędność w dawaniu patentów na »twórców« byłaby nader pożądaną w interesie rozwoju oświaty naszej, która przecież nie tylko na samej poezji polega.

Przechodząc od tych uwag ogólnych o duchu książki do kilku ważniejszych szczegółów, zacznę od jej układu.

Układ ten jest całkiem luźny; gdyby to była »historja«, musielibyśmy oczywiście taką kompozycyę niespójną uważać za błąd ważny, ale w dziele przeważnie publicystycznym wielkiej ona szkody dla czytelnika nie wyrządza. Każdy rozdział może być czytany oddzielnie, jakby stanowił osobną rozprawę. Mniej więcej trzyma się autor nici chronologicznej, poświęcając część książki pierwszemu dziesięcioleciu, a część dalszą drugiemu; ale w tych ogólnikowych granicach porusza się bardzo swobodnie, wymyślając rozmaite wyżyny i szczyty. Więc na »wyżynach wieku« spotkamy się z Asnykiem; na »wyżynach ludz-

kości« — ze Świętochowskim, na »wyżynach modernizmu« z Tetmajerem, na »szczytach dekadentyzmu« z Przybyszewskim; na »wyżynach neoromantyzmu« z Wyspiańskim, — a cała dwudziestolecia ewolucja kończy się »przewyciężeniem dekadentyzmu«, dojrzanem przez p. F. w »młodych poetach Mocy«: we Wł. Orkanie, w G. Daniłowskim, w M. Wolskiej (D-mol), w L. Staffie, w T. Micińskim. Zdawałoby się, że przewyciężenie dekadentyzmu odbyło się głównie za sprawą St. Wyspiańskiego (w »Weselu« i »Legionie«); napomyka o tem i sam p. F., ale bądźco bądź wolał go zostawić na »wyżynach neoromantyzmu«.

Całe zresztą grupowanie dopiero co zaznaczone, nie jest według mnie trafnem, bo na wyżynach »wieku« można tak samo ustawić Asnyka jak Świętochowskiego, albo też obu przenieść na wyżyny »ludkości«, a to wskazuje, że cechy wzięte i podane przez p. F. za główne i charakterystyczne, nie są takimi bynajmniej; właściwości wyróżniających Asnyka od Świętochowskiego szukać trzeba w rodzaju ich talentu; ani »wiek«, ani »ludzkość« należycie rodzaju tego nie określają. Na wyżynach »neoromantyzmu« możnaby z pewnego względu (mrocznej mistyki) postawić T. Micińskiego i toby go trochę bliżej scharakteryzowało, aniżeli umieszczenie go wśród tych, co przewyciężyli dekadentyzm; przecież mistyka zbożna nie lubieżna to jedna z cech dekadentyzmu; kto jej hołduje ten nie przewyciężył podobnego dekadentyzmu, ale jeszcze w nim tkwi i to głęboko.

Chronologiczny punkt, z którego p. F. wyruszył, rok 1880, nie może być wcale przyjęty za słuszny i trafnie obrany. W tym roku nic a nic w naszej literaturze nie wskazywało, iż się budzą nowe w poezyi prądy; zaczęły się one istotnie budzić około tego czasu, ale nie u nas, tylko za granicą, mianowicie we Francji.

U nas przeciwnie r. 1880. trzeba uważać za ustalenie się i utwierdzenie kierunku realistycznego i to z bardzo pesymistycznym nastrojeniem, tak że zaczęto niebawem wołać w prasie, żeby nas poeci a zwłaszcza powieściopisarze i nowelliści (wówczas niezmiernie rozrodzeni) »nie nękali« swoimi czarnymi, posępными, odwagę życia odbierającymi obrazami. Taki stan rzeczy sprawił, że »obrazki malowane w słońcu« przez Sewera i »humoreski« Klemensa Junoszy nabrały wtedy tak wielkiego rozgłosu, bo je czytano z chęcią, ażeby choć trochę myśli rozpogodzić.

To też p. Feldman zrobił najniewłaściwiej i całkiem niehistorycznie zbywając Junoszę lada czem, a Sewera mieszcząc między Tetmajerem a Reymontem, między »modernizmem« a »impresjonizmem« w latach między 1890—1900. że Sewer sprzyjał »młodym«, że redagował, a raczej wydawał »Życie« krakowskie przez kilka miesięcy, że mu »Młoda polska« wystawiła drukowane »Épithium«; to jeszcze wcale nie powód, ażeby go zaliczać do »modernizmu« czy »impresjonizmu«, bo on naprawdę, jako artysta żył wspomnieniami Dickensa i humorystów angielskich wogóle. Lubiał młodzież, sam chciał zawsze okazać się młodym, to prawda; to są rysy jego charakteru jako człowieka; lecz w jego artyzmie nie ma wcale pierwiastków, charakterysty-

jących t. zw. »Młodą Polskę«. P. F. miałby słuszność, gdyby jego sylwetkę nakreślił wśród grupy tych, co się około »Życia« krakowskiego w pierwszych dwu latach kupili; ale o jego twórczości powinien był mówić tam, gdzie mówił o Bolesławie Prusie; znalazłby się tam w odpowiedniejszym towarzystwie.

Stanąwszy na stanowisku wyłącznie artystycznym w przedstawianiu i ocenianiu twórczości belletrystów naszych, p. F. zaniedbał, widocznie rozmyślnie, tło społeczne, na którym twórczość ta się rozwijała i przez które nieraz była nawet uwarunkowana. Jakkolwiek autor nie jest bezwzględny zwolennikiem hasła »sztuka dla sztuki«, bo wie, że wszystko, co człowiek robi, robi dla siebie lub społeczeństwa, nie zaś dla jakiejś abstrakcyjnej mary; to jednak owinięty atmosferą wyłącznych artystycznych upodobań, często, może zbyt często pobił za nadto »artystom«, gdy się jako »twórcy«, t. j. jako pisarze wnoszący pewne idee i pomysły, okazywali ludźmi lichymi i narodowcami uznającymi jeno fizyczną przynależność do ziemi, co ich wydała. Wprawdzie p. F. patrzy obecnie krytycznie na działalność p. Przybyszewskiego, ale ponieważ rozdziały swojej książki pisał w różnych czasach, znać w jego poglądach na tę działalność, pewne chwieianie się, odbijające dość silnie od zwykłego mu stanowczego sposobu wypowiedzania opinii.

P. F. pisze żywo, obrazowo, namiętnie, chociaż umie też władać i chłodną refleksją i stosownym jej narzędziem kolącą ironią. Chętnie bym poprzestał na tych słowach charakterystyki stylu, gdyby nie konieczność dbania o język ojezysty. A ten jest u p. F. w okropnej powieście. W żadnym innym dziele swoim nie nagromadził tyle cudzoziemczyzny, ze wszystkich języków, ale głównie z niemieckiego czerpanej, ile w tem właśnie, które omawiało »Piśmiennictwo polskie«. Pozwolę sobie upatrzeć w tem zły wpływ jego przyjaciół »modernistów«, lubiących mówić gwarą babelską..

Wytknięcie tych stron, które mi się wydawały ujemnymi, zajęło, jak to zwykle bywa, więcej miejsca aniżeli wskazanie przymiotów dodatnich. A tych wcale nie brak; owszem przeważają one nad wadami i czynią książkę p. F. nie tylko poczytną, ale i bardzo pożyteczną. Najnowsza mianowicie literatura nadobna z ostatnich lat dziesięciu przedstawiona została szczegółowiej, niż w jakimkolwiek innym dziele, choćby wyłącznie temu tylko tematowi poświęconem, a z takim umiłowaniem, z takim zapałem, że obudzić może zajęcie dla naszej twórczości nawet wśród najobojeźniejszych; a to już jest ogromna zasługa. Bardzo wiele charakterystyk, po oczyszczeniu z chwastów cudzoziemczyzny wyrazów, mogłoby wejść do wyboru naszej prozy; a delikatne poczucie piękna, lubo niekiedy w sposobie przejawiania się trącające przesadą, daje czytelnikowi odczuć wartość estetyczną tego, o czym czyta, i zachęcić go do osobistego zaznajomienia się z omawianymi dziełami. Książka ma wady, ale są to wady płynące nie ze złej wiary lub niezajomości przedmiotu, lecz z nadmiaru niezmiernie cennych zalet uczucia i fantazyi.

Piotr Chmielowski.